

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

W Państwie pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Agencya: Księgarnia E. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumerotorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsłać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Zagroda“ 2 talary. — „Zagroda“ i „Włościanin“ razem rocznie 3 talary, — półrocznie 1 talar 15 sgr. — kwartalnie 22 i pół sgr.

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przysyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

Od Redakcyi.

Sądycie pewno, że dowiecie się z naszych słów czegoś nowego; nie, my o niczem nowem nie będziemy mówić w niniejszych słowach, jeno o tem, cośmy już kilka razy mówili, jeno o tem, co jest oddawna waszym obowiązkiem, chcemy wam przypomnieć obecnie waszą świętą powinność.

Powiedzcie nam też moi drodzy, tylko tak prawdziwie, od serca, co każdy syn winien swojej matce? Zapewnie odpowiecie, że przede wszystkim winien jej wdzięczność, za to, że go wychowała, że powinien ją szanować, kochać, starać się o to, żeby jej na niczem nie zbywało, że w razie, gdy ojciec umrze, obowiązki jego, względem matki, rozszerzają się jeszcze więcej, że powinien wtedy wziąć ją zupełnie pod swoją opiekę, aż do ostatnich dni jej sędziwej starości i pamiętać o niej, jak o samym sobie. Tak jest w istocie, i my się na to zgadzamy; ale pomyślcie jednocześnie, czy wszyscy nie mamy takiej matki wspólnej, której winniśmy toż samo, co rodzonej matce? czy nie mamy takiej dobrej matki, której, jeżeli damy pomoc, to owa pomoc obróci się więcej na korzyść nas samych? że pomoc, jaką jej damy, jest pomocą naszą? Powiecie niezawodnie, że matką taką jest kościół święty rzymsko-katolicki.

Prawda, kościół jest naszą matką — ale matką ducha, a wiadomo nam, że oprócz myśli o zbawieniu duszy, potrzeba myśleć, i o

ciele tj. o tem, co nasze życie utrzymuje. Drugą matką, co nas żywi, dla której winniśmy robić wszystko, co jej tylko potrzeba, dla której nawet mienia i życia nie powinniśmy żałować, — jest nasza droga ziemia, nasza droga Ojczyzna. Ona taka dobra, taka wyrozumiała; tyle razy zapominaliśmy o niej, pozwoliliśmy ją złupić i zniszczyć, a ona nas ciągle żywi i wychowuje. I jakże tu nie być wdzięcznym takiej matce? Sto lat, jakeśmy ją opuścili, tysiące lat jak ona nas żywi, a nic więcej nie wymaga za to, jak tylko, abyśmy pamiętali o jej dzieciach. A któż to jest owemi dziećmi? co to są zajedni jej synowie i córy? Oto nie kto inny, jeno my sami Polacy, jeno my dzieci naszej drogiej ziemi naszej kochanej Polski!

Mamy więc zaspokoić potrzeby naszej Ojczyzny, tj. pamiętać o jej dzieciach czyli o nas samych. I na czemże ta pamięć ma polegać? czy na tem, żebyśmy mieli co jeść? czy na tem, żebyśmy mieli w czem chodzić i gdzie mieszkać? czy na tem, żebyśmy się nie dali za nos wodzić naszym nieprzyjaciołom? czy na tem wreszcie, abyśmy rozumieli dobrze wszystko, co robimy i jak robimy i dla czego tak a nie inaczej robimy? Nie na czem innym w istocie polega nasz obowiązek, nasza powinność względem matki Ojczyzny. Ona chce jedynie, abyśmy byli dobrymi, cnotliwymi i rozumnymi jej dziećmi. Powiecie mi: dobrze to jest, ale gdzie się uczyć rozumu, albo co nam po rozumie, kiedy nam i tak dobrze, kiedy tak żyli nasi dziadowie a dobrze im było? Nie moi drodzy, jeżeli wasi dziadowie żyli, jak wy obecnie, i było im

dobrze, to były iune czasy, było wtedy mniej ludzi na ziemi, a więc i mniej potrzeb. Dzisiaj zaś, kiedy coraz więcej ludzi przybywa, a ziemia się nie zwiększa, potrzeby nasze rosna, bieda się coraz więcej czuć daje: należy więc myśleć o tem, jakby biedzie zaradzić, potrzeba się uczyć rozumu.

A gdzie się uczyć rozumu? Oto nie gdzie indziej, jeno w szkole, — szkoła nas żyć nauczy, a więc starać się o nią powinniśmy, jestto naszą świętą powinnością. Sposobność do tego nadarza się łatwa; w całym kraju bowiem robią składki na szkoły: księża, panowie, urzędnicy, niektórzy włościanie i mieszczanie, więc i my nie bądźmy ostatnimi, nie bądźmy wyrodnymi synami naszej matki Ojczyzny, ale łączmy się za ręce w imie Boże, i składajmy, co możemy na szkoły, w których się będą uczyć nasze dzieci. Od liczby szkółek w kraju, i od liczby dzieci uczących się, będzie zależeć nasza przyszłość, nasze dobro: — liczba szkół daje świadectwo jak w którym kraju, czy dobrze, czy źle. U obcych np. narodów szkół co niemiara, każdy też gospodarz ma się tam dobrze; znajdziesz u niego i dom murowany, i zabudowania dobre, sadek i ogród warzywny koło domu, ładny dobytek, pole dobrze uprawne i na grosiwie mu nie zbywa. A czem się to dzieje? Oto tem, że taki gospodarz uczył się za młodu, przeto wie, jak należy gospodarzyć; posyła również swoje dzieci do szkoły, i stara się o to, żeby było szkół jak najwięcej.

Jeżeli więc bracia, kochacie choć cokolwiek swoje dzieci, swoje dobro i swoją ziemię drogą składajcie co możecie na szkoły, — nie żałujcie grosza, bo każdy grosz dany na szkoły, będzie groszem wdowim, który w dzieścioro korzyści nam przyniesie. Odłóżcie np. na szkoły jednego centa od każdej złotówki wydanej. Cent od złotego nie trudno będzie odtrącić, a pomyślcie jeno, co to centów się złoży rocznie! Cztery złote, czyli reński, przynosi cztery centy — a ileż my to reńskich wydamy rocznie? Przeznaczając przeto po cencie od złotego czyli po cztery centy od reńskiego na szkoły ludowe, przyczynimy się bardzo wiele do powiększenia liczby szkół, a tem samem do wychowania naszych dzieci, do polepszenia naszej doli!...

Tak więc, drodzy bracia, nie żałujmy centa na szkoły, — tym jedynie sposobem najlepiej uczcimy smutną rocznicę jaka w tym roku wypada, tym jedynie sposobem najlepiej dowiedzimy, że kochamy naszą ziemię,

Ojczyznę, nasze dobro i wreszcie siebie samych.

Pieniądze, jakie na szkoły każdy z was złoży lub przeznaczy, najlepiej przesyłać za przekazem pocztowym, ponieważ najmniej kosztuje, bo tylko pięć centów jedna przeselka, choćby w niej było dużo pieniędzy. Pieniądze wysyła się pod adresem: *Do komitetu składek na szkoły ludowe na ręce p. Franciszka Zimy we Lwowie*, albo składa się je w ręce wyznaczonych do tego delegatów, albo z prenumeratą przesłać można do *Redakcyi „Włościanina“* lub *„Zagrody“ w Krakowie*, wymieniając przy tem, że pieniądze, jakie się przesyła, przeznacza się na *szkoły ludowe*. My nazwiska wszystkich Panów ogłosimy i pieniądze do Lwowa odeślemy.

Jeszcze raz was zachęcając do składek na szkoły ludowe, pozdrawiamy was staropolskiem: *Szczęść Boże pocziwej pracy!...*

P R A C A.

W jednej z pięknych naszych wiosek nad Dunajcem, zgromadziła się wieczorną porą cała już prawie służba dworska w czeladni na wieczór, opowiadając sobie z cicha przygody dnia ubiegłego. Brakowało tylko jednego z fernali, Józka. Jasnówłosa Marysia czując pewien ku niemu pociąg, nie mogła wytrzymać, by o niem nie wspomnieć. A już to coś dziwnego stać się musiało, rzecze ona, że jakoś Józka nie widać.

— Pewno, odrzekł stary polowy, bo to on zwykle pierwszy bywa do miski, choć ostatni na polu lub w stodole.

Twarz Marysi pokraśniała na te słowa polowego, bo czuła coś w serduszku dla Józka. Chciała też odezwać się w jego obronie, gdy w tem drzwi się z trzaskiem otworzyły i wpadł zadyszany Józek, machając rękami ze złości i przewracając językiem, ale tak, że go nie zrozumieć nie można było.

Wszyscy spojrzawszy po sobie, zrozumieli o co rzecz idzie, uśmiechnęli się też znacząco spożywając dalej. Józek zaperzony nie dojrzał tego, odetchnawszy zaś nieco, krzyknął całym głosem. „A do krośset chłopów toć mi wszystko zjecie. Już to pan ciągle tylko mnie posyła po cygara ówierć mili drogi, a wy nie czekacie za mną, ale zajadacie aż wam się uszy trzęsą!“

— Ależ mój Józku, rzecze polowy, toć jeszcze słońce było dość wysoko na niebie, jeszcześmy nie mało zmłócili snopa, a ciebie nie widać i nie widać. Jak robiliśmy bez ciebie, tak też i jemy bez ciebie.

— A to mi to dopiero robota stać przy maszynie, podawać snopy, rozwiązywać je i wsuwać — to zawsze prawie stoi się w miejscu, odparł Józek. Tak samo to i nasz rządca, często siedzi i rachuje, albo dziedzić, co czyta zwykle lub pisze, jak to było gdym mu i cygara odnosił. To mi to dopiero robota?! Ale iść, iść i iść całe pół mili drogi, to sie nie stoi w miejscu, to się dopiero człek zmacha!

— Mój kochany, rzecze polowy, jam człek stary,

bywały, chodząc po świecie wiele, gdy w rewolucyję listopadową (1830 r.) wyszedł z moim pułkiem za granicę królestwa — jadłem nie z jednego pieca, jak to mówią, chleb, to wiem może lepiej od ciebie co to jest praca.

— Pewno, pewno, rzecz krzepki Wawrzek — powiedzcie nam co o tem, ojcze, powiedzcie.

— A powiedzcie mruknął Józek, spiesząc się by zjeść najwięcej; gadajcie, to ja będę jadł za was.

— Stary wiarus kładł też już łyżkę na stole, bo nie miał dnia tego wielkiego apetytu; spojrział z bólem na Józka, i tak się odezwie: A powiedz mi mój kochany, czy to też robota kiedy wypychasz swój żołądek?

— Na to pytanie wszyscy się uśmiechnęli w koło stołu, i wlepili ciekawie oczy w Józka, a nawet Marysia oczekiwała skwapliwie co też powie jej ulubiony.

— Józek podniósł głowę, pomyślał nieco, ale nie mogąc tak narazie odpowiedzieć, a spostrzegłszy wpatrującą się Marysię, powiedział: ta, niech Marysia za mnie mówi, a ja jeść teraz będę.

Wszyscy roześmieli się naraz na tę odpowiedź jego, a stary polowy widząc, że się z nim przy misie nie dogada, zapowiedział, że sam mówić będzie, jak się skończy wieczera.

Moi bracia, odezwał się po niej polowy, gdy zobaczycie, że rolnik orze, sieje, bronuje, zbiera, wozi do stodoly, młóci; gdy w lesie gajowy ścina drzewo; gdy rybak łapie ryby w rzekach lub w morzu; gdy strycharz robi cegłę, szewc buty, rymarz uprząż, stelmach wozy; gdy kowal je okuwa; gdy stolarz robi stoły, szafy, krzesła i inne meble; gdy tkacz tka płótna lub sukno, a krawiec lub krawcowa robi żeń kożule lub kapoty; gdy widzicie tak zajętych ludzi, to nie wątpicie, że oni *pracują*, że to ich zajęcie jest *praca*. Ale czyż myślicie, że to już innej pracy nie ma, jak praca rękami lub nogami?

— A no, zdaje się, że nie ma odpowie Józek; chybaby jeszcze plecami, jak to my naprzykład nieraz wory ze zbożem nosimy do spichrza.

— I to mój chłopcze jest taka sama praca dokonywana ciałem jak i tamte, którą ludzie *fizyczną* nazywają. Ale powiedz mi, wszak znasz naszego nauczyciela we wsi, czy on ucząc dzieci nasze pracuje również rękami lub grzbietem tj. fizycznie jak my?

— Po tem pytaniu nastąpiła cisza w czeladni, — wszyscy zaczęli myśleć, a potem naraz kilka odezwało się głosów: „Nie, nie, on inaczej pracuje jak my.“

A powiedzcie mi jeszcze, — rzecz polowy, — czy ksiądz przy mszy świętej, na kazalnicy lub w konfesyjonałach, czy adwokat broniąc czyjejszą sprawę lub sędzia sądząc w sądzie także pracują jak my rękami? „Nie, nie, odezwali się naraz wszyscy.“ — A więc czy oni nie pracują, czy też jest inna ich praca?

— Mnie, bo się ta zdaje, rzecz Józek, że to oni tylko się bawią, a nie pracują.

— Oj! ty głupi Józku, na to Wawrzek, widać, żeś ty nigdy w szkole nie był. A czyś to choćby nie słyszał, jak pan nauczyciel nagada się z dziećmi, tak że go aż biedaka potem piersi bolą? czyś to nie widział, jak księdzu naszemu w konfesyjonałach nieraz aż pot dsurgnęli leci po skroniach, tak się namęczą by oczyścić naszą brudną duszę? czyś nie widział w sądzie jak to nieraz adwokat parę godzin broni jakiejś

sprawy tak, że się aż cały potem oblewa? — Pewno i oni nieraz się napocą tyle lub więcej jak ty, i czyż więc oni nie pracują?

— Dobrze mówisz Wawrzku, rzecz polowy — znać, żeś chodził do szkoły i dobrze się rozejrzał na świecie. Powiedz mi więc teraz, jaka jest ta ich praca?

— Tego to, widzicie, trudno mi tak oznaczyć, boć to ksiądz, nauczyciel i adwokat, to chociaż mają coś wspólnego, przecież i różnią się swoją pracą.

— Prawda, odpowie polowy — każdy z nich inną zajmuje się rzeczą, ale wszyscy ci i inni im podobni pracują głową, myślą, a więc taka praca nazywa się *umysłową, moralną*.

Macie więc dwojakiemu rodzaju pracę: jedną wykonywaną przeważnie ciałem, a więc *fizyczną*, a drugą dokonywaną przeważnie duchem, myślą, a więc *umysłową*. Widzicie przytem, że każda z tych prac wymaga usiłowań ciała lub umysłu, wydatku sił i czasu; każda z nich jest znojem a trudem, i zmusza do rozwagi, bo gdy kto pracuje, nie może odpoczywać — obie są ciężkie i mozolne, a nawet jedna z nich pewno będzie mozolniejszą. Powiedzcie mi więc, która się wam wydaje trudniejszą a cięższą?

— Już ta mnie się zdaje, rzecz Józek, iż kto cięższe rzeczy dźwiga, to ma i pracę cięższą.

— Ależ nie zawsze się tylko dźwiga, odpowie Wawrzek — już to widać, że Józek ciągle jeno o worach myśli. Zdaje mi się więc, że w ten sposób trudno na to odpowiedzieć.

— Dobrze mówisz, powie polowy. Już to praca ta, która się nam często bolesną wydaje, jest istotnie cięższą jak inne. Łatwo się o tem przekonać, gdy zważymy ile trzeba poświęcić czasu na nauczenie się jednej lub drugiej.

— Aj! prawda, prawda, odezwie się nagle Wawrzek, już ci to ja parę lat chodziłem do szkoły nimem się czytać i pisać nauczył, a ileż to dowiaduję się ciągle rzeczy nowych, choćem się tak długo uczył!

— Tak, tak, moi drodzy, rzecz polowy. Każdej pracy fizycznej nauczysz się prędzej, niż tego co umyślem nabyć można, a i to ileż wymaga ślęczeń i trudów. Ci więc co jak mówisz Józku bawią się jeno siedząc nad książką, pracują w istocie cięższej niż ty i niż my tutaj wszyscy, bo praca ich wymaga więcej czasu, więcej kosztów i więcej trudów.

— Ale na co też to tak ludziska ciągle pracują, odezwie się z kącika Marysia, toby może i tak żyć mogli?

— Moje dziewczę, rzecz polowy — bez pracy ludziby żyć nie mogli w żaden sposób. — Najpierw człowiekby zdziczał rozleniwivszy się, a skoroby mu zabrakło potrzebnych rzeczy do życia i okrycia, napałaby tych, coby jeszcze coś mieli, w końcu zaś nieuprawniona rola nie dałaby zboża i lnu — zatem poszedłby głód i nędza, i za pieniądze nicbyś wówczas nie dostała, a głód poprowadziłby może do tego, żeby się wreszcie ludzie sami zjadali między sobą. To bowiem co ziemia wydaje sama przez się, jak jagody i owoce drzew, nie wystarczyłoby na kilka dni roku, a cóż tu dopiero mówić o więcej?

— Prawdę mówicie polowy, rzekła stara Jakubowa, bo to pamiętam ci jeden rok okropny, że gdy nie obrodziło się na polu, to biedne ludziska na przednowku aż większą połowę kory drzewnej do mąki mię-

szali, a jakież to potem były choróbska i śmiertelność!... Cóżby to więc było, gdyby ludzie wcale nie zasiali i nie zasadzili, a nie potem nie sprzątałi?

— Więc mówię wam moi drodzy, rzekł polowy, że bez pracy głód i nędza opanowałyby bogacza i ubogiego; że więc jakiegokolwiek bądź rodzaju praca jest lepsza, niżeli żebractwo umyślne: gdy to człek nie jeden młody i krzepki a chodzi po prośbie.

— Ale bo to widzicie mój ojcze, rzecze Józek, nieraz człek pracuje jak wół, a tu nie wiele co i przybwa jakoś.

— Mój kochany, odpowie polowy, nie od razu człowiek może się z bogactwem, i bądź pewien, że ten kto ma dostatek, ten długie lata lub jego rodzice musieli ciężko pracować nim doszli do tego. Zsby więc praca przyniosła jak najobfitszy owoc, potrzeba się jej oddać czynnie i wytrwale, robić jak mówią szczerze, z rozwagą, aby tym sposobem była uczciwie dokonana, zasługując na nagrodę tych ludzi, dla których była podjęta.

— Prawdę mówicie polowy, odrzekł Wawrzek, bo to i ksiądz nasz Dobrodziej nieraz nam tak samo prawil, tylkośmy zapomnieli już o tem. Bóg wam zapłać więc za wasze słowa, a my pracować będziemy, jak mówiliście.

Zbigniew.

Święta Salomea.

W połowie 13 wieku kraina polska, której Wszechmocny Stwórca dawał zawsze dowody swego błogosławieństwa i opieki, zabłysnęła wielką ilością znakomitych świętych, co w pełnym blasku przedziwnych cnót po wszystkie czasy jaśnieją. Iwo Odrowąż, biskup krakowski, który wznosił kościół P. Maryi w Krakowie, Prandota, Jacek i Czesław, Bronisława, święta Kunegunda żyją w jednym prawie czasie i są niedoścignionym wzorem anielskich serca i duszy przymiotów. Obok nich świetnie zajmuje miejsce święta Salomea, córka Leszka Białego, księcia krakowskiego i sandomierskiego i Grzymisławy, księżniczki ruskiej. Już w dziecięcych latach duch boski obrał sobie w niej mieszkanie, i miała odtąd wielką skłonność do służby bożej. Napierał się o nią Jędrzej, król węgierski dla syna swojego Kolomana, i groził nawet wojną, jeżeli się jego woli nie stanie zadosyć. Ojciec jednak zawsze odpowiadał, że ją Bogu tylko poświęcił. Trzy lata miała Salomea, kiedy ją wreszcie na usilne prośby króla Jędrzeja wysłano do Węgier, aby się razem wychowywała z przyszłym swoim mężem. Wówczas Haliczanie ślali do króla węgierskiego postów z prośbą, aby im dał na państwo swego młodszego syna Kolomana, zaręczonego już z młodzieuchną Salomeą, obiecując zarazem połączyć się z pra-

wowieraym kościołem katolickim. Król rad był temu zaproszeniu pragnąc już od dawna przyłączyć ziemię halicką do węgierskiej. Wnet też oboje dzieci koronowani zostali, i mieli wspólnie panować; w czasie zaś ich małoletności wyznaczeni do tego panowie węgierscy. Stan taki jednak nie trwał długo.

Haliczanie bowiem zmienni, niespokojni nie radzi byli panowaniu cudziemców i zateśknili za swoim obrządkiem ruskim. Podnieśli więc bunt, a że wówczas prawie wszystkie pułki węgierskie do ojczyzny powróciły, przeto wielkie niebezpieczeństwo groziło Kolomanowi, który zacięcie się opierał nieprzyjaciółom, wreszcie obłączony na zamku, pojmany został z Salomeą do niewoli i odesłany w północne kraje na sto kilkanaście mil od swego rodzinnego. Król Jędrzej dowiedziawszy się o tem upomniał się o wolność syna i synowej, ale długo nic nie wskórał. Dopiero po dwóch latach zawarł pokój z Mściśławem, księciem Halicza, do posiadania którego już wszelkie prawo Koloman wraz z żoną utracił. Czuł on boleśnie to niepowodzenie i długo o niem nie mógł zapomnieć. Wnet aby wszystkie swoje dolegliwości Bogu ofiarować i przyczynić się do zwiększenia jego chwały, wybrał się na wojnę świętą do Jerozolimy, poczem Koloman z Salomeą wypuszczeni już na wolność do Węgier wrócili. Dorósłszy oboje połączyli się ślubem małżeńskim, ale nawzajem przyrzekli sobie zachować nieskałaną czystość. Teraz mogła się Salomea oddać swym ulubionym zatrudnieniom, oszczędzała wszelkich wydatków, ubierała się jako wdowa, słowem umiłowała nadewszystko ubóstwo, aby tem hojniej mogła wspierać biednych i nieszczęśliwych. Czas przepędzała na ustawicznych modlitwach i innych pobożnych ćwiczeniach, wzgardziwszy wszystkimi sprawami i rzeczami ziemskimi, bo dusza jej ciągle z Panem przebywała. Choć królowa nosiła dwie włosiennice, jedną z końskich włosów z węzełkami, drugą nie tak grubą z takichże samych włosów i z konopianych powrozów, ale się z tem bardzo przed ludźmi tajiła, starannie wszelkiego faryzeustwa unikając. Z mężczyznami ani przez chwilę nie obcowiała, nawet z mężem swoim bardzo rzadko rozmawiała, albowiem pilnie się strzegła gresznych myśli, któreby mogły łatwo przez to ją ogarnąć i splamić dziewiczy jej żywot. Po śmierci króla Jędrzeja, Koloman osiadł znów na Haliczu, ale Salomea była królową tylko tytułem i stopniem, a nie powagą i władzą, o którą najmniej dbała. Była ona wzorem wylanej dobroci i łagodności

i zyskała też sobie dla tego szczerą u wszystkich miłość. Kiedy mąż jej zginął w wojnie z Tatarami, powróciła do brata na ojczystą ziemię z wielkimi skarbami. Świętobliwa ta niewiasta za radą wielkiego podówczas męża w kościele, Jacka Odrowąża, postanowiła teraz prowadzić życie ściśle zakonne i poświęciła się całkiem spełnianiu uczynków miłosierdzia i ustawicznej modlitwie. Założyła potem klasztor zakonnicy św. Klary w Zawichoście i uposażyła go bardzo wielkimi funduszami. Następnie sama do niego wstąpiła i została ksienią czyli przełożoną wszystkich zakonnicy, którym w całej pełni własnym przykładem przyświecała. Wtedy to właśnie nad Polską wielka burza zawisła od dzikich i najeźdźczych Mongołów, którzy ogniem i mieczem wszystko pustoszyli a dobytek i ludzi z sobą uprowadzali. Salomea wśród ciągłych postów, pełna chrześcijańskiej pokory zanosila żarliwe modły do Nieba o odwrócenie tej strasznej klęski od Ojczyzny, a Stwórca wnet wysłuchał je i ulitował się nad nieszczęśliwą dolą Polski. Na krótko przedtem dla najazdów tych dzikich tłumów przeniesiony został ten klasztor do Kamienia w okolicy Ojcowa, gdzie św. Salomea, dwadzieścia ośm lat w zakonie przeżywszy, w 1268 roku umarła, a dusza jej niewinna i czysta uleciała na łono Przedwiecznego. Dzień śmierci zapowiedziała naprzód siostrzym zakonnym, w konaniu uśmiechnęła się niebiańską radością, a gdy wydała ostatnie tchnienie, widziały siostry zakonne jasną gwiazdkę z jej ust wychodzącą i ku niebu dążącą. Księża Franciszkanie zawieźli jej ciało do Krakowa, gdzie w kościele św. Franciszka odbył się 1 Czerwca tego samego roku bardzo uroczysty i wspaniały pogrzeb i tam też znajduje się jej grób, który wnet wielu cudami i łaskami zasłynął.

Kościół dla wielkich cnót i nader świętobliwego życia zaliczył ją w poczet świętych i pamięć jej obchodzi 17. listopada.

Józef Dobrowolski.

MOJA ZAGRODA.

Cicho potok bieży
Po naszej dolinie,
Lecz w niej ciszej jeszcze,
Życie moje płynie.
Cicho tu czas bieży,
Miły kwiat go stroi,
Niema szczęścia, niema,
Jak w zagrodzie mojej.
Bo się w mej zagrodzie
Wielki skarb ukrywa,
Sędziwi rodzice:

I żona życzliwa.
Przy niej córa hoża,
Z dwóch synów pociecha:
Piej więc pieśni droga,
Jak szczęsna ma strzecha!
Wietrzyku majowy!
Przez góry, doliny,
Przez ciemne dąbrowy,
Głoś szczęście.... jedyny!
Po przez szare jary,
Przez niwę kochaną,
Którą żegnam w wieczór,
A pozdrawiam rano.
Ja witam ją codzień,
Jak matkę pisklętą,
Boć to macierz nasza,
I dobra i święta.
Oj! niwo ma droga,
Żywicielko moja,
Jakże nieustannie,
Żywi nas pierś twoja!
I co rok nam kwitniesz
Weselem, nadzieją,
I co rok się do nas
Twoje łany śmieją.
Wpółród ciebie płynie
Życie nam w swobodzie,
Oj! nie ma więc szczęścia,
Jak w naszej zagrodzie!

Spółka.

POGADANKA POUCAJĄCA o gminie.

Dawno już temu mówiliśmy moi drodzy o państwie, że ono, podobnie jak gmina składa się z ziemi czyli terytorium, ludności i władzy, że to są trzy najgłówniejsze jego części składowe. Teraz powiemy sobie więcej o gminie, bo to rzecz bardzo blisko was obchodząca, bo w niejście wzrosli i żyjecie, i w niej złożą kości wasze, jak ojców waszych. Niby to na pozór każdy wie dobrze co to jest gmina, ale w istocie zna on ją tylko powierzchownie, a nie wie jej znaczenia, podziału, itd. Nauka dopiero nam to wyjaśnia. Otóż słuchajcie.

Słyszeliście pewno jak to było dawnymi czasy, że drapieżnego zwierza i dzikich a drapieżniejszych ludzi było dużo. Ludziska się więc łączyli ze sobą najpierw z naturalnego popędu towarzyskiego, a powtóre dla zabezpieczenia się od tych niebezpieczeństw, i dla łatwiejszego zaradzenia swoim wspólnym potrzebom, tak n. p. dla przeprowadzenia dróg, sprowadzenia gdzie nie ma wody, itp. Tak więc związek niewielki ludzi, na nie zbyt znacznej przestrzeni utworzył to, co nazywamy gminą. Każda taka gmina ograniczała się w swojej przestrzeni naturalnymi

granicami jak: rzekami, lasami, bagnami, i t. p. Tym sposobem powstała owa całość jednolita, mająca ziemię, ludzi i naczelnika do załatwienia swych spraw wspólnych, i taka to jest jak widzicie małym państwem, bo zupełnie podobna do każdego wielkiego państwa, bo wreszcie sama już może załatwiać swoje pierwsze potrzeby. —

Wiecie więc w ogóle, że gmina jest niewielkim związkiem ludzi na małej przestrzeni osiadłych, w celu załatwienia wspólnych potrzeb. Ale zapytacie teraz, jakież to może być podział gminy? Jeżeli się rozejrzemy po świecie, moi drodzy, to znajdziemy jednych ludzi trudniących się samą uprawą roli, hodowlą bydła i mieszkających na wsi, a drugich trudniących się przemysłem, handlem i mieszkających w mieście. — Otóż więc, jak widzicie, tak pierwsi jak drudzy żyją w związku ze sobą na niewielkiej przestrzeni ziemi, i wspólnie załatwiają swe potrzeby. Pierwsi więc stanowią gminę *wiejską* a drudzy *miejską*. Związki te bardzo różnią się między sobą, tak swoim składem, jak wpływem, jaki wywierają, ale oba są gminami. Powiemy więc sobie najpierw nieco obszerniej o pierwszej, a potem o drugiej.

Gmina wiejska jest, jak wiecie, związkiem ludzi, żyjących na wsi i załatwiających pierwsze swe potrzeby wspólną pracą i pomocą. W niej to każdy właściciel gruntu ma prawo obywatelstwa, ma prawo wyboru t. j. może głosować za tym którego uważa, czy to do sejmku, czy na inną potrzebę. Nie posiadający gruntu nie mają w tym udziału t. j. nie mają tak pełnego prawa obywatelstwa. Ziemia więc gminna stale odgraniczona od innej gminy, jest pierwszą częścią składową gminy, a obywatele na niej żyjący drugą. Ci obywatele mający prawo wyboru wybierają sobie najpierw wójta; albo też taki wójt, jak gdzieindziej bywa, przysyłany jest od rządu. Wójt ten jest zwierzchnikiem gminy, czuwa przeważnie nad jej interesami materialnymi, a pleban parafii nad interesami duchowymi. Człowiek bowiem składa się z duszy i ciała, jedno więc i drugie musi mieć swoje zachowanie i ludzi, którzyby się o to starali.

W gminie, moi drodzy, to człowiek kształci się nie tylko tak jak w rodzinie, ale i więcej. Bo gdy w rodzinie uczy się żyć tylko z osobami wprawdzie najbliższymi sobie, ale tylko kilkoma, to w gminie uczy się już żyć z wielką bardzo obywatelami; uczy się szanować ich mienie a dobytek, ich sławę a uczciwość. Gmina więc po rodzinie, jest najpierwszą szkołą dla

każdego człowieka, i jeżeli człowiek jest zły w rodzinie, pewno złym będzie i w gminie, a skoro jest złym w swojej gminie, i dla całego państwa, dla całej swej Ojczyzny przynosi szkodę i jest hańbą a plagą swego społeczeństwa. Znaleść to można niejednego brykałę we wsi, co to poniewiera ojcem i matką, krzywdzi sąsiada, nie szanuje władzy wójtowskiej, bo mu się zdaje, że on taki dobry jak i wójt. Oj! człowiek taki kopie sobie sam dół pod nogami i swojemu narodowi, który prowadzi do upadku. Tym to właśnie sposobem, bracia, myśmy zgineśli; dla tego to sto lat temu rozdrapano naszą miłą Ojczyznę, bo jedni, powiadam, nie słuchali drugich, a tych właśnie, których słuchać jako najwyższej władzy powinni. Pamiętajmy więc na tę smutną naukę, szanujmy władzę krajową, bo jak nauczymy się być dobrymi w gminie, będziemy takimiż i w państwie, bo pierwsza jest dla nas najpierwszą szkołą życia publicznego.

Zdrowa gmina, t. j. rządząca się dobrze i uczciwie jest fundamentem państwa. Skoro ona będzie silną, to i państwo będzie potężnem. — Gmina bowiem zostając w państwie składa mu pewne podatki na wspólne potrzeby, a przytem daje też i podatek ze swej krwi, to jest w rekrucie, który idzie jako żołnierz walczyć za pomyślność swej ziemi. Jak tedy obywatel gminy będzie pracowity, uczciwy a dzielny, to i państwo będzie bogate, a potężne. Pamiętajcie więc, moi drodzy, że pomyślność gminy wiejskiej zależy od was samych, od ukształcenia waszego rozumu i serca, od pracy wytrwałej a uczciwej. Bez przyłożenia się waszego do wspólnego dobra, do założenia szkółek wiejskich, gdziebyście mogli czerpać światło nauki, bez waszej pamięci o sobie, o swojej gminie, nigdy ta nie dojdzie do szczęścia, a jedynie z waszą ręką i pomocą osiągniemy jej pomyślność.

(Dokończenie nastąpi.)

JASZCZURKI.

Jaszczurki żyją w całym kraju naszym, — wszyscy je znamy, ale tylko powierzchownie, dla tego też pomówimy sobie o nich słów parę, aby się bliżej obeznać z temi stworzeniami.

Jaszczurka zwinka. Z pomiędzy kilku gatunków jaszczurek, jakie u nas żyją, najwięcej jest znaną jaszczurka zwinka, od zwinności swojej tak nazwana, mająca najwięcej 10 cali długości. Ubarwienia nie ma stałego, owszem jest

ono bardzo zmienne; samczyk jest zwierzeu zwykle szarawo-brunatny; od spodu zielonawy, tu i owdzie czarnymi centkami upstrzony; — samiczka ma na grzbiecie ubarwienie szarawo-brunatne, pod spodem zaś jest brudno-biała.

Są to nader wesołe, żywe i mądre stworzenia; zawsze ruchliwe, zawsze mają coś do czynienia. Żywe, małeńkie oczka ich są nader bystre; słuch zaś mają tak doskonały, że najlżejszy szelest nie uchodzi ich uwagi, po czem, gdy im grozi jakie niebezpieczeństwo, z szybkością strzały uchodzą do swych kryjówek. Języczek, którym wiecznie poruszają służy im, jako narzędzie dotykania. Zwinki oswojone — stają się bardzo łaskawe, bawią się ze swoim panem i przyjmują pokarmy z jego ręki.

Najulubieńszem pożywieniem tych jaszczurek są glisty, chrząszczyki, ślimaczki, pająki, szarańcze i ómy. Do much biorą się one tylko w niedostatku innego jadła. Wszystko jednak co im ma służyć za pokarm, musi być żywe — niczego martwego nie dotykają się. Po zjedzeniu dobrego pokarmu oblizują się, czem okazują swe zadowolenie; podczas gorących dni piją one wiele zanurzając języczek do wody. Miód jedzą chciwie, nie gardzą też słodkimi a miękkimi owocami.

W czasie dni jasnych są one wesołe — w dni zaś pochmurne, smutne i ponure. Jaszczurki na zimę zasypiają — i przebudzają się dopiero z owego snu w pierwszych dniach kwietnia. W czerwcu albo lipcu samiczka znosi do ośmiu brzanatnych, podługowatych podobnych do bobu, jajeczek, które składa zawsze na miejscach wilgotnych, ale wystawionych na słońce. Po złożeniu jaj nie troszczy się już dalej o nie matka, ale je zostawia naturze. W miesiącu sierpniu lub wrześniu wykluwają się z nich jaszczurczęta, które zaraz w pierwszych dniach swego życia są nader żywe i ruchliwe i szukają sobie kryjówek na zimowe mieszkanie.

Niewinne te stworzenia mają bardzo wiele nieprzyjaciół zaciętych, którzy je wszędzie wyępiają. Łatwo tedy pojąć wrodzoną im czujność i ostrożność. Pominąwszy niektóre ptaki, co ich bardzo wyjadają, niszczą je w znacznej ilości węże, których się one najwięcej boją i na widok których w takie wpadają przerażenie, że się z miejsca ruszyć nie mogą. Życie ich jest nader wątłe, ciało mają zbyt kruche; za lekkim uderzeniem lub niezgrabnem uchwyceniem kruszą się im ogonki; dla tego często widzimy je z ułamanymi ogonkami, które im wprawdzie odrastają, ale nigdy nie przychodzą do kształtu

pierwotnego i wielkości, w takim wypadku są one zwykle na końcu zaokrąglone; zwyczajne, są spiczaste.

Jaszczurkę zwinę można chować w klatce mchem wystanej i wystawionej na słońce. Tam dopiero można się napatrzeć dowoli ich igraniu, zwłaszcza, gdy je słońce ogrzewa. Gdy leżą na jednym miejscu z zamkniętymi oczami, znać, że im coś brakuje, gdy się ich w takim stanie zostawi czas dłuższy, wtedy giną. Zdrowe są wesołe, igrają zabawnie, uważają bystro na każdy ruch, poznają swego pana, bawią się jego palcami; rozgniewane zaś, zwłaszcza gdy się je po wierzchu głowy palcami podrapie, z roztwartym pyszczkiem do ręki skaczą i ząbkami je chwytają, co oczywiście nigdy najmniejszej nie sprawia szkody, gdyż nawet skóry na ręce nie są w stanie przeciąć. Powtarzamy więc jeszcze raz, że nie ma się co ich obawiać i można im zawsze bez obawy podać palce, jakby do ukąszenia.

O jaszczurkach innego gatunku później pomówimy.

Janek.

Co słyhać w świecie?

Nie dawno dopiero, bo dnia 16. m. b. skończyły się sesyje sejmowe w Węgrzech. Najjaśniejszy Pan był, jak słyszeliście może, podówczas w Peszcie, a bawił tam od kilku tygodni, chcąc bliżej być owej walki, jaka się toczyła w sejmie węgierskim między stronnictwami. Na zakończenie tedy owych sesyj, Naj. Pan miał mowę tronową, zwaną tak dla tego, bo ją osoba zasiadająca na tronie wypowiada. Otóż w owej mowie wspominał najpierw Naj. Pan, że od ostatniego jego pobytu w Peszcie, temu lat trzy, gdy sejm węgierski otwierał, od tej chwili dotychczas, zaszły w Węgrzech znaczne zmiany, i to ku lepszemu, na korzyść Węgiei. Pobudowano bowiem dosyć kolei żelaznych, podniesiono handel i przemysł i t. d., a to wszystko zrobiło się przytem, bez powiększenia istniejących już podatków. W końcu wyraził Naj. Pan, że co do mocarstw zagranicznych istnieje dobry stosunek, t. j. że nie ma żadnej obawy o zakłucenie pokoju, tyle potrzebnego dla szczęścia i rozwoju Jego ludów.

— W Czechach, jak wiecie, miały odbyć się nowe wybory do sejmu czeskiego, i to tym porządkiem, że dnia 17 m. b. ze wsi, dnia 19. z miast, a dnia 22. z większych własności. Obie tedy walczące tam ze sobą narodowości, tj. Czesi i Niemcy, centraliści, agitowały przed wyborami, by przeprowadzić swoich kandydatów. Z początku też pisały same dzienniki centralistów o powodzeniach żywiołu czeskiego. Teraz zaś słyhać, że podobno centraliści przeprowadzili jednego więcej posła; ale to nie jeszcze pewnego. Więcej zaś dotychczas nic nie wiemy, i dopiero w przyszłym numerze wam doniesiem.

— Tymczasem posłuchajcie, co się dzieje w cesarstwie niemieckiem. Wiecie to już dobrze, że po o-wym soborze w Rzymie, który ogłosił dogmat nieomyślności papieża, nastąpiło smutne rozdwojenie w kościele katolickim, bo jedni uznali ten dogmat, a drudzy nie. Ostatni uważają się za *staro-katolików*, a pierwszych nazwali *nowo-katolikami*. Między obydwoma obozami trwa ciągła walka, a starokatolicy odpadłszy od kościoła św. przez nieuznanie tego dogmatu, nie wybierają już w środkach, by swoich przeciwników pognać. Oto więc słuchajcie co robią: łączą się z ludźmi, którzy w ślepotcie swojej nie wyznają żadnej wiary, i którzy dla tego nazywają się *bezwyznaniowymi*. Z nimi tedy łączą się starokatolicy, by zadać śmiertelny cios kościołowi katolickiemu. Natomiast inaczej znajdujemy *nowo-katolików*, którzy są wiernymi synami kościoła rzymskiego i prawdy, i do których dlatego przyłączają się teraz protestanci. Poszło to zaś z owego ucisku, wyrządzonego przez rząd cesarstwa kościołowi katolickiemu, w skutek przeprowadzenia owej ustawy o nadzorze szkolnym. Przez nią to duchowieństwo katolickie, szczególnie w księstwie Poznańskiem i Prusach zachodnich, odsuniętem zostało od nadzoru szkolnego, który jako pasterze dusz spełniali. Ci więc z protestantów, którzy zachowali jeszcze wiarę w awęj religii, widząc takie niebezpieczeństwo dla ducha: bo tak *bezwyznaniowi*, jak *staro-katolicy* chcą się rządzić tylko rozumem ludzkim, słabszym przecież od Boskiego — ci z protestantów powiadają, widząc takie niebezpieczeństwo dla duszy, łączą się z *katolikami* prawdziwymi, t. j. tymi, których *starokatolicy*, a właściwie *odszczepieńcy*, nazywają *nowo katolikami*, i w tem to jest tryumf naszej św. religii. W skutek też owej ustawy o nadzorze szkolnym, biskupi katolicy w cesarstwie niemieckiem, zbrali się tymi dniami na naradę w Fuldzie, u grobu świętego Bonifacego, gdzie usnawszy złe tej ustawy dla dusz katolickich, napisali list pasterski do swojego duchowieństwa, zalecając, aby tak samo teraz jak i dawniej pamiętali o swoich owieczkach, i nad szkołami ludowymi ile możności mieli opiekę. — Tak to więc widzicie dba dobry pasterz o owce swoje: naraża się sam na prześladowanie i ucisk, a broni dusz mu powierzonych!

ROZMAITOŚCI.

— W Królestwie Polskiem jest obecnie przeszło 130 kas pożyczkowych i oszczędności; pokazuje się z tego, że tam ludzie myślą naprawdę o poprawieniu swego losu.

— Podobnie jak w Prusach, została zaprowadzona przymusowa nauka i we Francji polega ona na tem, że każdy chłopiec lub dziewczyna, tak ze wsi jak i z miasta musi chodzić do szkoły koniecznie, — gdyż inaczej rodzice za to bywają karani. Daj Boże żeby to i u nas było kiedy zaprowadzone; mielibyśmy dobrych rolników, rzemieślników czyli w ogóle dobrych ludzi pożytecznych sobie i krajowi.

— Największe miasto w Królestwie Polskiem Warszawa, liczy przeszło dwieście pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, a najmniejsze miasto, tysiąc mieszkańców. —

— Czasopismo „Szkoła“ podaje: Patragowa, wioska w powiecie ropczyckim była biedną, lud ciemnym, w r. 1846 okrutny, później dla sąsiadów niebezpieczny. Atoli Bóg dał tej wiosce opiekuna, właściciela jej Fr. Jareckiego. Umiał on zjednać sobie zaufania włościan, objął czynność pisarza gminnego. Na tej to posadzie dokonał wytrwałością i świętą cierpliwością, że sądy nie odbywały się przy kieliszku, doprowadził do tego, że urząd gromadzki, sądy polubowne, wybory, rachunki gminne prowadzą się spokojnie, przyzwoicie, skutecznie a bez pedanterji. Gmina niedawno tak uboga, posiada teraz kasę pożyczkową z kapitałem 1.240 złr. opłaca nauczyciela i ma swój dom ubogich; w szkółce uczy się chętnie i licznie dziatwa, bo pan pisarz jako wściubski często zagląda do niej. A ponieważ *exempla trahunt*, wsie okoliczne biorąc wzór z Patragowy, organizują się za radą p. Jareckiego.

— Urzędnik moskiewski nieobeznany z nazwiskami polskimi, zapytał *nowo* przybyłego rekruta. — Jak ci na imię? Pankracy, odpowie rekrut. Moskal wytrzeszczywszy oczy krzyknie rozgniewany: jaki mi pan! Ot polaki! wszystkie pany! Obróciwszy się wreszcie do swego pisarza rzecze, pisz mu Kracy! Takim sposobem biedny rekrut zamiast Pankracego, został Kracym ochrzczony.

— Olej skalny jako środek na niszczenie gąsienic na drzewach owocowych, rozpowszechnia się czem raz więcej, okazał się bowiem bardzo skutecznym, a przytem czynność ta jest łatwą do wykonania. — Tym celem uwiązuje się na tyczce szmatę umoczoną w nafcie i skrapia gniazdo z gąsienicami, które niezawodnie wyginą.

— Aby włókna lniane rozróżnić od bawełny, dosyć będzie rozetrzeć je z odrobiną oliwy; włókno lniane będzie przezroczyste, bawełna zaś pozostanie ciemno białą. Próba ta jest nieomylną.

— Jako niezawodne lekarstwo na fluksę, okazało się trzymanie kilka razy dziennie w ustach letniej herbaty bzowej z domieszaniem doń odrobiny octu winnego.

ODPOWIEDZI.

Panu W. D. w Tarnowie. Wiersza pańskiego pod tytułem: „Śpiew“ nie możemy umieścić, dla tego odkładamy go do kosza. O artykuły treści religijno-moralnej, pisane prozą, prosimy.

Panu A. K. w Bochni. Artykuły jego: „Atrament i ołówki“, „kilka słów o święconem przodków naszych“, „spuścizna“ i „śmiertelne mary“ drukowane nie będą. Radzimy po przyjacielsku więcej czytać, a mniej za to pisywać, a korzyść będzie niechybna.

Kierujący piśmie: Fr. Ksaw. Martynowski.
Redaktor odpowiedzialny: Wincenty Kornecki.